

KS. MACIEJ JÓZEFOWICZ*

KOŚCIÓŁ POLSKI W BUDAPESZCIE „MAŁYM RAPPERSWIL”

W programach telewizyjnych widzieliśmy prawdziwe Rapperswil, wspaniałe zamczysko w Szwajcarii, w którym zostały zgromadzone liczne poloniki: księgozbiór, dokumenty, obrazy, meble i wiele innych wspaniałych pamiątek narodowych, które w dużej mierze są białymi krukami. Nikt by nie pomyślał, że w Budapeszcie, w X dzielnicy Kőbánya, znajduje się takie „mini Rapperswil” – kościół polski wraz z przynależącymi niegdyś do niego budynkami „Schroniska” dla Polaków – dziełem ks. Wincentego Danka, kapłana lwowskiego, który przybywszy tu w 1908 r. stał się prawnie pierwszym duszpasterzem robotników polskich w Budapeszcie.

Ks. Wincenty Danek urodził się 14 września 1870 r. w mieście Kutry, powiat Kosów w archidiecezji lwowskiej, zmarł 27 kwietnia 1945 r. w Budapeszcie. Był on organizatorem duszpasterstwa robotników polskich na emigracji zarobkowej oraz budowniczym kościoła i „Schroniska” dla Polaków – Domu Polskiego w Budapeszcie.

Oglądając dziś istniejące obiekty w dzielnicy Kőbánya w Budapeszcie, przy zbiegu ulic Óhegy i Kőér – dawniej Apaffy, patrząc na zdjęcia oraz odnalezione na strychu plebanii materiały archiwalne, trudno uwierzyć, że ten szczupły i chorowity kapłan, o ascetycznym wyglądzie, posiadał tyle zdolności, samozaparcia, entuzjazmu oraz wiedzy, ale przede wszystkim wiary, aby w skrajnym ubóstwie stworzył tak wielkie dzieło.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej zamieszkałej w Kutach, w powiecie kosowskim, leżącym na terenie archidiecezji lwowskiej. Z okresu dzieciństwa oraz młodości niewiele wiadomo, gdyż nie udało się jeszcze dotrzeć do materiałów źródłowych. Z relacji żyjących jeszcze świadków można dowiedzieć się o niecodziennej drodze jego powołania. Ukończył Wydział Prawa na Uniwersytecie we Lwowie i otrzymał posadę w sądzie lwowskim. Ożenił się i miał dwóch synów. W krótkim czasie umiera mu żona, a potem dzieci. Pozostał

* Ks. mgr Maciej Józefowicz, b. rektor parafii polskiej na Węgrzech w latach 1989-1990.

wówczas sam. Mimo tragedii życiowej jaką przeżył, nie zatracił wiary i nadziei, nie rozpaczął, ale podjął decyzję wstąpienia do seminarium w 1895 r., które pomyślnie ukończył w 1901 r. i został wyświęcony na kapłana. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pracował w parafii Oleszyce, od 1902 r., a potem w Opryłowcach od 1905 do 1907 r., po czym zgłosił się do swego ordynariusza, świątobliwego metropolity lwowskiego, ks. abpa dra Józefa Bilczewskiego, prosząc o wysłanie na misje. Ordynariusz z wielką radością spełnił życzenie ks. Danki. Ten troskliwy arcybiskup w 1905 r. osobiście wizytował robotników polskich w Budapeszcie, których liczba z roku na rok stale rosła. Zachował się pamiątkowy postument z napisem upamiętniającym to doniosłe wydarzenie i obecnie znajduje się w małym muzeum, zorganizowanym w wieży kościelnej przez autora niniejszego artykułu. Arcybiskup Bilczewski po raz drugi był w Budapeszcie w 1907 r., przeprowadzając rozmowy z władzami węgierskimi na temat potrzeby duszpasterstwa polskich robotników.

Owocem tych rozmów był przyjazd jesienią tegoż roku ks. Wincentego Danki do Budapesztu, gdzie przeżył całe swoje pracowite kapłańskie życie, umierając niemal w przeddzień zakończenia wojny na raka żołądka, w wieku 75 lat. Przybywając do Budapesztu ks. Danek zastał tu swoich rodaków w liczbie kilku tysięcy. Była to głównie biedota galicyjska, która przybyła za chlebem. Ludzie ci zamieszkiwali pieczary w wyrobiskach starych kopalń kamienia wapiennego, które znajdują się obecnie pod powierzchnią Parku Młodzieży. Wówczas były tu stare winnice, o których świadectwo daje zachowana do dziś, w najwyższym punkcie wzgórza, piękna wieżyczka strażnicza w stylu neogotyckim. Ksiądz Danek zamieszkał w domu węgierskiej rodziny przy ul. Kelemen 32, prowadząc tam biuro parafialne oraz drukarnię.

Historia duszpasterstwa robotników polskich zaczęła się nieco wcześniej, pod koniec XIX w. Pierwsze kroki stawiało w momencie przyłączenia Kőbánya do X dzielnicy Budapesztu w 1897 r. Miejscem skupiającym Polaków była malutka kapliczka barokowa na placu Kápolna, nazywana Kalwaryjską, ufundowana przez włoską rodzinę Contich. Kaplica miała piękne barokowe prezbiterium dobudowane w 1888 r. Był to jedyny obiekt sakralny na terenie Kőbánya. Piękny kościół dzieckański św. Władysława został konsekrowany dopiero w 1900 r. i był zbyt odległy dla Polaków mieszkających w tej części dzielnicy. Tymczasowe duszpasterstwo z upoważnienia węgierskich władz kościelnych prowadził ks. Benedikovics, który po przyłączeniu Kőbánya do Budapesztu otrzymał polecenie przejęcia kluczy kaplicy Kalwaryjskiej od proboszcza kościoła św. Józefa, który znajdował się w centrum Budapesztu.

W drugą niedzielę swego pobytu, po odprawieniu mszy św., ks. Danek zwołał w zakrystii kapliczki Komitet Budowy Kościoła. Członkowie komitetu składającego się z przedstawicieli arystokracji i przedsiębiorców polskich oraz węgierskich, ciągle się zmieniali. Sprawa funduszy była najtrudniejsza. Na

ofiarność wiernych nie można było zbyt liczyć, trzeba było zdobywać źródła spoza parafii, która właściwie ciągle była ruchoma. Ks. Danek wykorzystywał wszelkie sposoby zdobywania pieniędzy. Będąc prawnikiem i znając obowiązujące w całej monarchii Austro-Węgierskiej przepisy, mógł na tym polu swobodnie się poruszać, czego dowodem była napisana przez niego książeczka *Organizacje katolickie na Węgrzech*. W 1920 r. wydał ją w Warszawie. W pracy tej ukazuje słuszność swego przedsięwzięcia, które mieści się w strukturach prawa kościelnego i podobne jest do innych organizacji katolickich na świecie.

W domu, w którym mieszkał¹, uruchomił drukarnię i wydał książeczkę do nabożeństwa po węgiersku. Całemu przedsięwzięciu patronowała Matka Boża Nieustającej Pomocy. Pod Jej wezwaniem był Komitet Budowy Kościoła oraz wszelkie fundacje. W 1911 r. z inicjatywy ks. Danki została wydana w Krakowie i Budapeszcie książeczka pod tytułem *Przyjaźń Polsko-Węgierska* napisana przez dra Kazimierza Lubeckiego². Zawierała Statut Stowarzyszenia Budowy Kościoła oraz pieśni z nutami o przyjaźni polsko-węgierskiej. Cały dochód ze sprzedaży, w kraju i na Węgrzech, był przeznaczony na budowę kościoła. Ks. Danek co kilka tygodni zwoływał Komitet, szczegółowo przeprowadzał posiedzenia oraz sporządzał protokoły. Zawierają one ogromnie cenny materiał źródłowy: nazwiska oraz wydarzenia związane z trudem organizacji budowy. W 1910 r., powiadomiony o wielkim przedsięwzięciu budowy, papież, św. Pius X przesłał własnoręcznie napisane błogostawieństwo. W tym samym roku, również władze węgierskie zatwierdziły status Stowarzyszenia, które ukazało się urzędowym drukiem po polsku i po węgiersku.

Na zebraniu Stowarzyszenia obecni węgierscy księża potwierdzili potrzebę budowy kościoła, „który będzie kontynuatorem historycznej przyjaźni polsko-węgierskiej, które to narody złączyły się kiedyś w 1848 r. w jeden cel, kiedy inne narody odwróciły się od Węgrów walczących o słuszną sprawę – o wolność i niepodległość”.

W tymże roku duszpasterstwo otrzymało oficjalny tytuł, Polski Urząd Kuratorski. Kolejne posiedzenia Komitetu świadczą o coraz większej liczbie ludzi zainteresowanych sprawą budowy kościoła. Również robotnicy po otrzymaniu zatrudnienia przynosili swoje skromne ofiary. Ofiary wpływały także

¹ Pani Márkus Gyongyi (w jej domu mieszkał ks. Danek): „był bardzo biedny, godzinami spowiadał, uczył dzieci, zebrał po całym mieście dla swoich parafian u różnych fabrykantów, po różnych hrabinach i u władz. Pisał, wydawał, jeździł aby zbudować kościół i Dom Polski dla swoich biednych rodaków. [...] Nie nauczył się mówić porządnie po węgiersku. [...] To był święty kapłan, uosobienie dobroti.”

² Lubecki Kazimierz Adam (1880-1939), pedagog, działacz społeczny, literat, publicysta, tajny szambelan papieski, zamordowany przez Niemców 6 XII 1939 r., por. *Polski słownik biograficzny*, 17 (1972) s. 580-581.

od właścicieli fabryk oraz od arystokracji i węgierskich władz kościelnych z Esztergom.

Ważną datą stał się 11 VI 1913 r. Decyzją magistratu Budapesztu Stowarzyszenie otrzymało za darmo działkę pod budowę, wpłacając symbolicznie 1 koronę rocznie. W 1915 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie terenu pod budowę kościoła, którego dokonał bp Władysław Bandurski ze Lwowa. Pamiętny dzień został uwieczniony na tablicy pamiątkowej, znajdującej się na ścianie zewnętrznej wieży zakrystii. W tymże roku prymas Węgier zatwierdził tytuł kościoła „Wspomożenie Wiernych”. Zebrane fundusze nie pozwoliły jednak na przystąpienie do budowy. Ks. Danek postanowił pojechać do Ameryki i tam przeprowadzić składki. Otrzymał w tym celu od metropolity lwowskiego 26 XI 1916 r. pisemne zezwolenie. W tym czasie liczba Polaków w Kőbánya wynosiła 40 tys.

Tak skrętnie zbierane fundusze, niestety po zakończeniu I wojny światowej przepadły, a wyjazd do Ameryki trzeba było odłożyć na kilka lat. Gorliwy duszpasterz nie załamał się jednak, dalej pracował zawierając swe dzieło Opatrzności Bożej. Rozpisał odezwę na Węgrzech i w Polsce, w związku z fundacją tablicy fundatorów, na której zamierzał umieścić nazwiska tych osób, które wpłaciły przynajmniej 100 koron. Do dziś zachowały się odręcznie pisane listy, nazwy miejscowości oraz sumy ofiar nadsyłanych z kraju i z Węgier.

Ks. Danek troszczył się o wykształcenie polskich dzieci. Założył stowarzyszenie „Jutrzenka”, którego duchowym przywódcą był on sam. Stowarzyszenie w 1918 r. nosiło się z zamiarem utworzenia polskiej szkoły dla dzieci uchodźców, czasowo przebywających w Budapeszcie. Za czasów ks. Danki istniały w Budapeszcie dwie szkoły polskie: w Kőbánya oraz w Rákos. W czasie II wojny światowej zamierzał utworzyć szkołę także w Óbuda, co też udało się zrealizować w III dzielnicy przy Velenuntca. Będąc prawnikiem doskonale znał zagadnienia związane z organizowaniem tak wielkich przedsięwzięć.

W 1923 r. zrealizował już od dawna zamierzaną, a przez wojnę przeszkodzoną, podróż do Ameryki, gdzie spędził prawie cały rok. Zachowały się listy ofiarodawców oraz wzruszające podziękowania dla wszystkich ofiarodawców w imieniu kolonii polskiej w Budapeszcie. Do polskich ofiarodawców przyłączyli się chętnie i Węgrzy. Owocem podróży było 10 tys. dolarów, niestety i to było za mało, stąd były dalsze starania o pożyczki, ofiary i darowizny.

W 1924 r. oficjalnym pismem zwrócił się do magistratu Budapesztu o zezwolenie na budowę kościoła polskiego oraz Domu Polskiego z funduszy zebranych w Ameryce oraz innych źródeł. Po otrzymaniu zezwolenia, 27 IV 1925 r. nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego przez Istvána A. Hanauera, biskupa do spraw mniejszości narodowych. Projekt wykonał znany architekt Árkay Aladár, wykonawcą była firma Sorga, głównym majstrem budowlanym Nagy István. Marzenia ks. Danki zaczęły się wreszcie spełniać, ale nie całkiem. Z powodu braku funduszy nie mógł być zrealizowany w całości projekt ko-

ścioła. Trzeba było zrezygnować z dużej sali katechetycznej, która miała przylegać do nawy kościoła, między wieżą a wieżyczką kościoła. Zrezygnowano też z arkadowego łącznika, między prezbiterium a plebanią. Jak wynika z pisma z 1927 r., wykonawca popełnił sporo błędów budowlanych, gdyż, już po zakończeniu budowy, zaczęły otwierać się łuki okien i drzwi oraz odpadać tynki. Stan ten, niestety, powtarza się do dnia dzisiejszego.

Następnie przystąpiono do wyposażenia wnętrza, jak budowa ołtarza, w którym została umieszczona ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Było to niewątpliwie echo, tejże samej ikony z ołtarza seminarium lwowskiego. W antypedium ołtarza umieszczona została gipsowa kopia rzeźby rzymskiej św. Stanisława Kostki. Na ścianie bocznej zawisł obraz Matki Bożej Częstochowskiej nieznanego pochodzenia, wykonano dębowe ławki, ambonę, żyrandol i wieczną lampkę, dar dyrektora Reinholda Weszyckiego.

W latach 1928-1932 węgiersko-polskie rodziny ufundowały piękne witraże, przedstawiające świętych i błogosławionych o wspólnym rodowodzie węgiersko-polskim. Najbardziej uroczystym momentem w budowie kościoła, była konsekracja świątyni w 1930 r. przez prymasa Polski kard. Augusta Hlonda. Dzień ten upamiętniła marmurowa tablica, znajdująca się obecnie pod chórem kościelnym o następującej treści:

„Na pamiątkę konsekracji tego kościoła dokonanej przez
Em. Ks. Kardynała Dra Augusta Hlonda Prymasa Polski
dnia 17 sierpnia 1930 r. w 10-tą rocznicę Cudu nad Wisłą
tj. mężnej obrony Polski i całego chrześcijaństwa
wobec nawały bolszewickiej.

Stow. Węgiersko-Polskie”

Wraz z wybudowaniem kościoła uległo rozwiązaniu Stowarzyszenie Budowy Kościoła, a zawiązało się Stowarzyszenie Budowy Domu Polskiego. Oddając cześć Panu Bogu przez wybudowanie kościoła, nie zapomniał ks. Danek o miłosierdziu chrześcijańskim oraz obowiązku narodowo-patriotycznym. Temu właśnie celowi miało służyć „Schronisko” – Dom Polski. Tutaj skupiało się życie intelektualne i kulturalne w duchu umiłowania Ojczyzny, z której rodacy przybywali i do której wracali. Zachowany sztandar I Hufca Harcerskiego świadczy o prężnej organizacji harcerskiej działającej od 1935 r. Zachowały się też zdjęcia harcerzy, którzy skupiali się przy Duszpasterstwie Polskim i zbierali się z całego Budapesztu, jak i okolic, na wspólny apel i niedzielną mszę św. Następny zachowany sztandar z wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej był własnością młodzieży. Kolonia Polska miała także sztandar z patronem, św. Stanisławem Kostką. Zachował się także sztandar z Matką Bożą Częstochowską oraz najstarszy ze św. Wojciechem. Dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł tu schronienie sztandar Szkoły Powszechnej im. G. Na-

rutowicza w Częstochowie z 1934 r., który został uroczyście przekazany szkole 28 V 1994 r.

Stowarzyszenie przystąpiło teraz do składek na rzecz budowy Domu Polskiego; kolejne posiedzenia komitetu skłaniały do następnych fundacji na rzecz budowy. Stowarzyszenie otrzymało działki przyległe do plebani na budowę piętrowego budynku oraz na założenie ogrodu – również, nieodpłatnie. Budowę ukończono w 1932 r.

Budynek został zrealizowany, niestety, jedynie w połowie projektu. Okazał się bardzo potrzebny, już wkrótce po otwarciu przybyli pierwsi pensjonariusze. Został zatwierdzony regulamin domowy, a pieczę nad mieszkaniem przejęły siostry elżbietanki z Poznania. Najpierw przybyły trzy siostry, potem następne dwie, gdyż tak wielkie były potrzeby duszpasterstwie. Siostry prowadziły dom, uczyły, leczyły chorych, opiekowały się kościołem, organizowały uroczystości religijne i państwowe w świetlicy „Schroniska”. Wyposażyły dom w fortepian, meble, naczynia, utworzyły bibliotekę parafialną. Zchowane do dziś zdjęcia mówią o bogactwie duchowego życia Polaków lat międzywojennych, skupionych przy kościele i Domu Polskim.

Ks. Danek nie zadowolął się tym stanem rzeczy. Napisał następną książeczkę, *Katechizm dla konwertytów*, który doczekał się dwóch wydań w 1928 r. oraz w 1934 r. w Krakowie u jezuitów³. Dochód przeznaczył na rzecz budowy, wyposażenia kościoła i domu. Marzył o drugiej części domu, o trzeciej szkole w Óbuda – I dzielnicy Budapesztu.

Po klęsce wrześniowej w 1939 r., Węgry stały się miejscem azylu dla uchodźców z kraju. Tysiące ludzi, oficerów i żołnierzy, ratowało się w obozach dla internowanych i w rodzinach węgierskich. W akcji pomocy rodakom nie zabrakło i ks. Danki, który swój kościół i Dom szeroko otworzył proszącym o pomoc Polakom. Tam aresztowany przez Gestapo⁴ ani na chwilę nie zapomniał o dalszej pracy. Po uwolnieniu⁵ będąc w skrajnej nędzy sprzedał ojcowiznę, a pieniądze przeznaczył na zakup parceli w Pilisszentkereszt pod budowę Domu Kolonijnego dla dzieci polskich. W barakach gromadził materiał budowlany i ukrywał uchodźców z Polski. Niestety, jak czytamy w dokumentach,

³ *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, pod red. L. Grzebienia, t. 5, Warszawa 1983, s. 278, podaje daty wydania *Katechizmu*, 1928 i [1939]. Autor biogramu Krzysztof Piętka, przy lakonicznie opracowanym życiorysie stwierdza, że ks. Danek zaginął w czasie II wojny światowej i nie podaje daty śmierci.

⁴ Berki Tibor, inż., ministrant i opiekun kościoła, tak wspomina to wydarzenie: „Aresztowany przez Gestapo razem z siostrami i ze mną, wytrwał do końca. Dosłownie cudem uniknęliśmy śmierci, na którą zostaliśmy skazani za przechowywanie dynamitu w ogródku przykościelnym”.

⁵ „Dwa lata przed śmiercią nie pomagały już mu lekarstwa, pozostała tylko morfina. Służył parafii spowiadając godzinami, nie chcąc zostawić jej bez duszpasterza. Trzeba było pomóc i skazanym na śmierć w więzieniu, oddalonym o kilka kilometrów, do którego maszerował na piechotę, na wpół pochyłony, gdyż nie mógł już się wyprostować” – świadectwo Berki Tibor.

znalazł się nieuczciwy człowiek, który okradł ks. Dankę, zabierając mu nawet pozostawioną tam starą sutannę.

Siostry systematycznie na polecenie proboszcza jeździły do polskich obozów znajdujących się w pobliżu, aby uczyć dzieci i organizować życie religijne.

Ks. Danek prowadził rozmowy z arcybiskupem Eger celem zakupienia drugiej parceli pod budowę domu letniskowego w Gályatető. Nie przypuszczał, że wojna i jej skutki będą tak okrutne. Sam będąc z natury uosobieniem dobroci i prawości serca, liczył na zrozumienie różnych władz i organizacji charytatywnych. Pisał rozpaczliwe listy do władz sowieckich i niemieckich, do Genewy, gdzie mieściła się centrala Czerwonego Krzyża, niestety wołanie o pomoc pozostało bez echa. W tym najtrudniejszym czasie nie ustawał w wysiłkach na rzecz swoich wiernych. Prowadził szeroką korespondencję z księżmi przebywającymi w obozach dla internowanych. W parafii odbywały się rekolekcje i inne akcje duszpasterskie.

W 1943 r. ze składek żołdowych polskich żołnierzy powstały organy w kościele, firmy Rieger, działającej w Budapeszcie. O tyle jest to ciekawy instrument muzyczny, gdyż budowała go załoga kobiet, ponieważ mężczyźni wywieziono już na front. Jest to także ostatni egzemplarz tej firmy. Wojska radzieckie zajmujące Budapeszt w 1944 r., przejęły firmę, oczywiście nie po to, aby budować organy, ale by ze zgromadzonego materiału wykonywać skrzynki na amunicję oraz trumny dla poległych żołnierzy⁶.

Ks. Danek nie doczekał zakończenia wojny, umarł na raka żołądka i z wycieńczenia 27 IV 1945 r. Został pochowany na cmentarzu Rakosskerezstur, na działce przeznaczonej dla Polaków, wśród żołnierzy i swoich wiernych⁷.

W czasie działań wojennych kościół poważnie został uszkodzony, hełm wieży zniszczony. Wraz ze śmiercią założyciela i budowniczego kościoła, dzieło to zostało skazane na śmierć, i tak powoli umierało, mimo rozpaczliwych zrywów następnymi duszpasterzy. Najwięcej zawdzięczać tu możemy ks. Michałowi Oramusowi SI, który naprawił szkody wojenne i przeżył straszny rok powojenny.

Następnie wspomnieć należy ks. Erazma Malczyka, który ratował kościół i „Schronisko” przed konfiskatą przez władze węgierskie w 1947 r. W tym celu

⁶ Relacja parafian.

⁷ O. Michał Zembrzusi, paulin, tak pisze o ks. Danku: „Osoba ks. śp. Dankę zasługuje, by wyciągnąć ją z mroków zapomnienia. Podczas pobytu i pracy na Węgrzech, tzn. w latach 1934-1948, miałem kontakt z nim, lecz był to kontakt dość luźny. Służyłem mu pomocą wedle możliwości, bo obowiązki zakonne, potem w latach 1939-1944 dodatkowe prace wśród i dla naszych polskich, wojennych przybyszów, wiązały mnie bardzo i nie pozwalały na głębszy kontakt. Zapewne był to kapłan ogromnej zacności, pracowity, pełen pokory, całkowicie oddany swoim owieczkom, świątobliwy. Cieszył się wielkim uznaniem wśród Polonii”.

założył Stowarzyszenie Kolonii Polskiej i pod kierownictwem swego brata, Karola Malczyka, artysty malarza, wykonał polichromię kościoła o cechach narodowych.

Następni węgierscy duszpasterze nie mogli wiele zdziałać. Sytuacja polityczna zawiązała ręce i usta. Nastąpiła konsekwentna destrukcja budynku.

W 1953 r. państwo węgierskie rozwiązało Stowarzyszenie Kolonii Polskiej, odebrało budynki i wypędziło siostry elżbietanki. Mimo protestów zubożałej już bardzo Kolonii Polskiej, państwo wykonało konsekwentnie swe dzieło. Zgromadzone dobra materialne, w tym wiele dzieł sztuki, uległo rozproszeniu, zginęło bezpowrotnie, a resztki trafiły do komórek i na strych. Pewne ożywienie nastąpiło w latach 70-tych i 80-tych, wraz z napływem ogromnej liczby robotników polskich zatrudnionych w wielkich przedsięwzięciach budowlanych, kopalniach, zakładach mechanicznych. Robotnicy starali się pomóc duszpasterstwu węgierskiemu w ratowaniu budynku kościoła i plebani. „Schronisko”, które było w rękach państwowych, dokonywało jedynie bieżących napraw, ale ogólnie rzecz biorąc budynek ten niszczał.

W międzyczasie Ojczyzna starała się pamiętać o swym kościółku w Budapeszcie, na ile mogła, doglądała dzieła ks. Danki i skupiających się przy nim rodaków. Kilka razy prymasi Polski nawiedzali robotników polskich, dając wyraz duszpasterskiej troski, ale księdza polskiego posłać nie mogli. Kościół od lat 70-tych był włączony do diecezji Esztergom, zdegradowany do roli filialnego, bez jakichkolwiek praw, wegetował czekając na miłosierdzie Boże. Lata pracy ostatniego duszpasterza węgierskiego stały się, niestety, krytycznym momentem w życiu kościoła.

I właśnie wtedy przyszła odwilż polityczna i zezwolenie, za przyczyną ks. prałata Pawlika, na podjęcie pracy przez kapłana z Polski, po 40 latach. Stan rzeczy był straszny, a przede wszystkim sytuacja prawna, tak w obliczu prawa państwowego, jak i kościelnego.

Przełom lat 1989-1990 dał szansę na ostatnie uchwycenie masowo wyjeżdżających robotników polskich. Tylko na nich można było liczyć i im należy być wdzięcznym za uratowanie kościoła i plebani. Powstało muzeum znalezionych, zdewastowanych pamiątek polskich. Niestety sytuacja tej placówki nie pozwalała na zlekceważenie jej przyszłości. Trzeba było szukać właściciela, który mógł dysponować zapleczem gospodarczym oraz autorytetem potrzebnym do załatwiania trudnych, lecz niezbędnych spraw. Okazało się, że nowymi gospodarzami zostali duchowi synowie kardynała Augusta Hlonda, konsekratora kościoła po 60 latach – księża chrystusowcy z Poznania. Wkrótce też uzyskali tytuł prawny polskiej parafii personalnej i z wielkim trudem ukończyli remont kościoła.

W 1992 r. zostało utworzone Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pod patronatem św. Wojciecha, działające przy kościele polskim. Są szanse na odzyskanie budynku, na rozwinięcie działalności, lecz niejasne jest

wyjście z zawilości prawnej oraz brak funduszy. Ks. Danek przewidywał trudności materialne i dlatego przed wojną szukał sposobów zabezpieczenia bytu materialnego przez Polską Akademię Umiejętności, ale wybuch wojny przeszkodził w tym i ostatecznie zerwał rozmowy.

Kościół i „Schronisko” miały także posłużyć przyjaźni polsko-węgierskiej, sprawie obu katolickich narodów. Wystarczy tylko wejść do kościoła, a już tę atmosferę przyjaźni wyraźnie się wyczuwa. Widnieją tam dwa herby złączone Panią Jasnogórską, którą stróżom – Węgrom, Ją zawdzięczamy oraz poniżej widniejące zawołanie: „Pod Twoją obronę uciekamy się” w obu językach.

Wyposażenie kościoła nie posiada wybitnych dzieł sztuki, ale posiadają one ogromną wagę historyczną, ponieważ ocalały przed całkowitym zniszczeniem, właściwie cudem. Są śladem życia naszych rodaków – biedoty galicyjskiej, a potem uchodźców, w czasie wojny skupiających się wokół kościoła i Domu Polskiego – „Schroniska”. Wszystkie te pamiątki zostały znalezione na strychu i komórkach, przywalone warstwami gruzu, odchodów ptasich i innych nieczystości. W trakcie prac remontowych i porządkowych znajdowałem je przypadkowo. Sprawiało mi to ogromną radość, że jednak coś zostało, co pomoże częściowo odtworzyć historię, o której tylko najstarsi pamiętali. Tym kościołem właściwie nikt się nie przejmował, gdyż odarty po wojnie z wszelkich praw, straszyl wyglądem i skłaniał raczej myśli w inną stronę. Któżby przypuszczał, że posiada tak bogatą historię. Wszystkie znalezione zabytki, choć historyk sztuki mocno by się pogniewał za to wyróżnienie, dla nas Polaków są bezcennymi białymi krukami, gdyż wiążą się z męczeństwem naszego narodu.

Są tam i darowizny nieznanego pochodzenia: bogaty zbiór szat liturgicznych, od XVIII w. aż po czasy współczesne, które niedawno jeszcze leżały w workach, zatęchłe i spleśniałe, w jednej z komórek, a obecnie znajdują się w szafie na chórze kościoła. Organy, o których wspomniałem wyżej, to prosty i ubogi w dekoracje instrument, który jest fundacją żołnierzy i oficerów internowanych w czasie wojny na Węgrzech, jako „pamiątka tułactwa wychodźstwa polskiego przed najazdem hitlerowskim”.

Za chórem znajduje się izba wieżowa, w której postanowiłem urządzić „mini muzeum”, zresztą to było jedyne pomieszczenie, w którym po uprzątnięciu „graciarni” można było tego dokonać. Znajduje się tu ekspozycja najciekawszych eksponatów. Robotnicy wykonali trzy drewniane gabloty na różne drobiazgi oraz metalowe zawieszania na sztandary. Na ścianach znalazły miejsce obrazy, zdjęcia, dokumenty oprawione w ramki, związane z życiem religijnym Kolonii Polskiej oraz szarfy z okazji różnych uroczystości. Na ścianie frontowej widnieje kompozycja mojego pomysłu, ukazująca martyrologię Narodu Polskiego, od pierwszego rozbioru aż po naszą współczesność. Na podwyższeniu znajduje się najstarsza pamiątka robotniczego duszpasterstwa – postument upamiętniający pobyt metropolity lwowskiego, abpa Józefa Bilczewskiego, dn. 25 III 1905 r. Znajduje się tam także unikalny, gipsowy model

architektoniczny kościoła oraz plebanii, projektu Arkáy Aladára. Poniżej znalazły miejsce złożone XVIII-wieczne drewniane świeczniki ołtarzowe, resztki neobarokowego ołtarza, gliniany model ambony. Na zawieszaniach wiszą polskie sztandary przedwojenne, pięknego haftu ze wspaniałymi orłami w koronie:

1. Matki Bożej Częstochowskiej (1938),
2. Matki Bożej Ostrobramskiej – młodzieżowy (1938),
3. Koloni Polskiej ze św. Stanisławem Kostką,
4. Harcerski – I Hufca Harcerskiego w 25 rocznicę powstania hufca (1935),
5. 7-klasowej Szkoły Powszechnej im. Gabriela Narutowicza w Częstochowie (uroczyście przekazany 28 V 1994 r.),
6. Najstarszy i najbardziej zniszczony św. Wojciecha i Matki Bożej Częstochowskiej.

W gablotach znalazły miejsce zdjęcia i dokumenty dotyczące budowy kościoła i osoby ks. Wincentego Danka, założyciela placówki polskiej – 1908-1945. W drugiej, „Schronisko” polskie i praca sióstr elżbietanek, natomiast w trzeciej, pamiątki z czasów okupacji. Z nich najcenniejsze to: mszał polowy z autografami oficerów polskich internowanych na Węgrzech oraz puszka na komunikanty, dar oficerów internowanych w 1940 r. w Nagykanizsa. Są tam resztki relikwiarzy, drewniany krzyżyk wykonany przez jednego z więźniów, skazanego na śmierć w pobliskim więzieniu, a także wiele innych cennych drobiazgów. Zachował się też drzewiec jednego ze sztandarów, który obity został srebrnymi tarczami, zawierającymi nazwiska Poselstwa Polskiego z okresu międzywojennego oraz Stowarzyszenia Kolonii Polskiej na czele z ks. W. Dankiem. Każda z tych pamiątek posiada bogatą historię i wiąże się z życiem religijno-patriotycznym tego miejsca.

Piękne, niedawno odnowione wnętrze, zaprojektował i pomalował w swoistym stylu Karol Malczyk, brat ówczesnego duszpasterza, ks. Erazma Malczyka w 1947 r. Oni obaj też znaleźli się w obozie internowanych, a po śmierci ks. Danka i rocznej pracy ks. Michała Oramusa SI, który naprawił kościół po szkodach wojennych, odnowili całe wnętrze.

Na sklepieniu widać ogromnego, białego orła, skomponowanego z adorujących aniołków. Jak opowiadają starsi, są to twarze dziewcząt polskich, ówczasnie tam mieszkających. W łuku tęczowym widnieje Matka Boża Częstochowska oraz herby Polski i Węgier oraz dwujęzyczny napis: „Pod Twoją obronę uciekamy się”. W prezbiterium namalowana została Trójca Św. oraz adorujące postacie aniołów. Na uwagę zasługują piękne, aczkolwiek wymagające natychmiastowego remontu, witraże fundacji rodzin polsko-węgierskich. Przedstawiają one świętych i błogosławionych polsko-węgierskich. Ołtarz główny, wykonany ze sztucznego marmuru w stylu neoromańskim, w centralnej części zawiera starą i pękniętą ikonę MB Nieustającej Pomocy, a w antypedium znalazła miejsce kopia figury rzymskiej św. Stanisława Kostki. W czasie remontu zostały zainstalowane na filarach świeczniki z motywem orła polskie-

go oraz zawieszony piękny neogotycki żyrandol w miejscu przedwojennego, który jak wiele innych rzeczy, zaginął.

Z lewej strony jest obraz MB Częstochowskiej z XIX w. nieznanego pochodzenia, a pod nim rokokowa predella ołtarzowa, natomiast po prawej stronie ściany łuku tęczowego, tryptyk różańcowy węgierskiego artysty, Bartaha Ferencza, żyjącego w sąsiedztwie kościoła. On też wykonał mozaikę ołtarza głównego.

Godny uwagi jest także zbiór naczyń liturgicznych oraz relikwiarzy, od XVIII w. po współczesność. Na plebani zachowały się także nieliczne obrazy olejne, akwarele i cenny zbiór dokumentów dotyczących historii kościoła i Domu Polskiego, znalezione wśród śmieci na strychu.

Wspomnieć trzeba pięć tablic pamiątkowych, trzy znajdujące się pod chórem oraz dwie znajdujące się na zewnątrz kościoła. Pierwsza z tablic wewnątrz kościoła upamiętnia fundatorów, znaleźć możemy tu najznakomitsze polskie i węgierskie nazwiska rodzin szlacheckich oraz dostojników kościelnych. Umieszczenie nazwisk na tablicy uzależnione było od wysokości składki na rzecz budowy kościoła, która wynosiła w rozpisany w kraju i na Węgrzech apelu, minimum 100 koron. Druga marmurowa tablica upamiętnia dzień konsekracji kościoła. 3 V 1995 r. odsłonięto pod chórem tablicę ku czci ks. W. Danki, w 50-tą rocznicę śmierci.

Na zewnątrz umieszczona jest tablica poświęcona biskupowi Władysławowi Bandurskiemu ze Lwowa, który w 1915 r. poświęcił teren pod budowę kościoła oraz krzyż kamienny z tablicą upamiętniającą poległych legionistów z I wojny światowej.

Na terenie Węgier znajduje się wiele poloników, które czekają na odszukanie oraz uchronienie przed zniszczeniem. Odzyskany budynek Domu Polskiego, mógłby obok normalnej pracy duszpasterskiej, służyć jako muzeum kultury religijnej i patriotyzmu polskiego uchodźstwa na Węgrzech. Wtedy mógłby pełnoprawnie pretendować do miana „węgierskiego Rapperswil”. Nadmienić trzeba, że cała budowla, mimo przeprowadzonego kapitalnego remontu, wymaga nieustannej interwencji budowlanej i inżynierskiej. Kłopoty związane ze słabym stanem technicznym, błędami budowlanymi, złym materiałem z powodu ciągłych braków funduszy, towarzyszyły przez cały czas istnienia kościoła, a w naszych czasach, w sposób szczególnie dotkliwy.

Budynek „Schroniska”, należący jeszcze do państwa, jest całkowicie wyeksploatowany. Tymczasem zbiory ciągle narażone są na zniszczenie. Pomieszczenie wieży kościelnej nie jest odpowiednie, szaty zamknięte w szafie nadal niszczeją, cenne dokumenty również potrzebują odpowiedniego miejsca przechowywania i ekspozycji. Będące w rozproszeniu polonika winny także znaleźć tu miejsce, które zarazem mogłoby służyć jako załączek Instytutu Polskiego na Węgrzech, podobnie jak dla Europy Zachodniej spełnia Rapperswil. Można by zarzucić tu zbyt śmiałe porównanie, ale przecież z historii muzeal-

nictwa wiemy, że nawet największe zbiory posiadały gdzieś swój załączek i zaczynały swoją historię od skromnego „schatzkammer”. Kiedyś, przed wojną, ks. Danek prowadził rozmowy z Polską Akademią Umiejętności, które, niestety, przerwała wojna. Akademia miała roztoczyć opiekę nad jego dziełem i je sponsorować. Może i dzisiaj znalazłaby się placówka naukowa, która uważałaby za swoją chlubę patronat nad tą niezwykłą kartą historii Polski, i to właśnie na Węgrzech. Trudno uwierzyć, aby minione 40 kilka lat zaważyło na przeszło 1000-letniej przyjaźni i wspólnej historii, uchodzącej, mimo takich czy innych zgrzytów, jednak za kuriozum historii powszechnej.

Pragnę uświadomić wszystkich wrażliwych na wartości historyczne naszego narodu, że jest to wyjątkowa pamiątka wzniesiona z galicyjskiej nędzy dla ratowania wartości religijnych i narodowych na obczyźnie. Choć nie jest to wybitne dzieło architektury zawierające wewnątrz wielkie dzieła sztuki, które może są i „kiczowate”, ale jednak są dla nas ogromnie wielkim ładunkiem historycznym i emocjonalnym. W ten kościół i Dom Polski wtopiony jest umęczony człowiek, a mury tej budowli przesiąknięte są modlitwą i krwawym potem Polaka cierpiącego na obczyźnie. Choć wydawałoby się, że na Węgrzech powinno być lepiej, to jak wiemy z historii, było bardzo ciężko. Węgrzy bardzo często zapominali o wspólnej historii, choć były i bardzo przejmujące momenty.

Kościół ten miał służyć według pierwotnego statusu świadectwu tej przyjaźni. Czy tak będzie i w naszych czasach, i w przyszłości, to zależy także od naszego sumienia, a nie tylko od budżetu. Cały obiekt wymaga uporządkowania prawnego, gdyż w minionym okresie cierpiał z powodu braku uregulowań prawnych. Został ogołocony niemal ze wszystkiego co posiadał, a w latach 50-tych utracił miano obiektu o walorach zabytkowych. Na szczęście ocalała historia, o którą, od czasu do czasu, za zrządzeniem Opatrzności Bożej, walczyli „Judymowie”, tak ze strony polskiej, jak i węgierskiej.

Myślę, że warto jeszcze przekazać historię sztandaru 7-klasowej Szkoły Powszechnej im. Gabriela Narutowicza z Częstochowy, który od wybuchu II wojny światowej przebywał w tym kościele. Historia ta wygląda następująco.

Już w sierpniu, przed wybuchem II wojny światowej, w budynku szkolnym w Częstochowie stacjonował zmobilizowany oddział wojska polskiego, niestety nie na długo. 3 IX armia niemiecka wkroczyła także do Częstochowy; daremny był opór i bohaterska walka, trzeba było uciekać i ratować to, co było najcenniejsze. Tak też się stało i w tym przypadku. Przypuszczać należy, że jeden z żołnierzy świadom sytuacji wziął pospiesznie sztandar i spakował do swego żołnierskiego plecaka, i tak razem z bezcenną pamiątką, narażając własne życie przedostał się przez południową granicę na Węgry, gdzie tłumnie zмирzali żołnierze i oficerowie wojsk polskich, ale też i ludność cywilna. W tych tragicznych chwilach rozpoczęła się historia uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Kim

był ten bohaterski człowiek, nie wiemy, może były uczeń, może harcerz⁸. Jedno możemy stwierdzić, że był świadom ogromnej wartości patriotycznej tego sztandaru, wszak na nim był orzeł Polski w koronie – symbol niepodległości Ojczyzny, imię pierwszego prezydenta – męczennika niepodległej Polski – Gabriela Narutowicza, święty Stanisław Kostka, patron młodzieży polskiej, symbol wielkiej, duchowej wolności i czystości. Sztandar znalazł się szczęśliwie na Węgrzech, w kościele polskim, w X dzielnicy Budapesztu. Kościół ten, jak i „Schronisko” polskie, w latach okupacji dały schronienie niejednemu polskiemu uchodźcy. Niestety, cała działalność jaką prowadziło wówczas duszpasterstwo, nie była dokumentowana ze zrozumiałych względów. Każde ujawnione nazwisko mogło pociągnąć za sobą nieprzewidziane skutki, powodując ofiary w ludziach. Faktem jest, że sztandar przetrwał aż do naszych czasów, bez jakiegokolwiek zainteresowania nim. Znajdował się w komórce obok prezbiterium kościoła, w starej szafie, wśród różnych szmat, nieużywanej od lat bielizny kościelnej, spleśniały i brudny, z widocznymi dziurami. Dziury po dokładnych oględzinach nasunęły przypuszczenie, iż ich bardzo charakterystyczny kształt oraz symetria rozmieszczenia, były wynikiem przekłócia bagnetem. Prawdopodobnie będąc złożony we czworo i wciśnięty do plecaka, padł ofiarą rutynowego „badania” zawartości plecaka przy przekraczaniu granicy.

1 września 1989 r. odprawiłem pierwszą mszę św. niedzielą w kościele polskim w Budapeszcie w intencji poległych w czasie II wojny światowej. Wtedy też rozpoczęła się ciężka roczna praca nad przywróceniem świetności tej jedynej w swoim rodzaju placówki duszpasterskiej – chyba na świecie. Praca zaczęła się od sprzątania i odkrywania przy tej okazji wielu tajemnic tej świątyni. Stan kościoła był opłakany, a znajdujące się w nim pamiątki polskie wołały o litość. Tak też było i w wypadku sztandaru, który znalazł się w zwalisku szmat, a wśród nich okazało się, że były i inne polskie sztandary związane z historią tego kościoła.

Mimo, iż od przeszło trzech lat tam już nie pracowałem, a duszpasterstwo prowadzili księża chrystusowcy z Poznania, myśl o tym sztandarze nie opuszczała mnie, ale ciągle intrygowała, że może ta szkoła jeszcze istnieje, może warto zająć się tą sprawą. Za zgodą obecnego proboszcza ks. Marka Zygađło sprawa została wszczęta wiosną 1993 r. List wysłałem licząc tylko na szczęście, bez adresu, jedynie z informacją zawartą na sztandarze i oto w niedługim czasie przyszła odpowiedź, „tak, istnieje do dzisiaj, pod tym samym imieniem Gabriela Narutowicza”. Pani dyrektor mgr Iwona Bieniewska w liście pełnym

⁸ Według najnowszych ustaleń, nadesłanych już po złożeniu tekstu do druku, był to według pani Jakubowskiej oficer lub grupa oficerów, którym dyrektor szkoły Stanisław Rumianek, polecił w sposób szczególny uchronić sztandar. Według jednych, oficer należał do 27 Pułku Piechoty z 7 Dywizji Piechoty, według innych nie, ponieważ Częstochowa nie posiada dokładnych informacji o stacjonujących formacjach wojskowych w dniu wybuchu wojny.

radości skierowanym do mnie, wyraziła nadzieję, że „sztandar powróci i tym samym ubogaci historię szkoły, która choć nie jest tak odległa, jednak jakże tragiczna, zwłaszcza w czasie okupacji, kiedy to zginął z rąk hitlerowców dyrektor szkoły oraz kilku nauczycieli. Szkołę zajęło Gestapo, tu gromadzeni byli ludzie z łapanek ulicznych”. Wiadomość o niecodziennej historii rozniosła się błyskawicznie. Zostało powiadomione polskie radio i miejscowa rozgłośnia, jak i miejscowa prasa.

Władze miejskie z wielką radością przyjęły wiadomość, a pan dr inż. Tadeusz Wrona w imieniu Urzędu Miasta Częstochowy specjalnym pismem złożył podziękowanie, ale także wyraził nadzieję na powrót bezcennej pamiątki szkolnej.

Tak też się stało. 1 lipca 1993 r., pani dyrektor z delegacją uczniów przybyła do Budapesztu, aby prosić obecnego duszpasterza polskiego o przekazanie sztandaru. 4 lipca, w czasie uroczystej polskiej mszy św., w obecności ogromnie życzliwego pana konsula RP Zenona Kosiniaka – Kamysza, prezesa Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha, pani Moniki Sagun-Molnár oraz licznego grona wiernych został wręczony sztandar na ręce pani dyrektor. W zamian, jako dowód tego historycznego aktu, delegacja przekazała obraz MB Częstochowskiej. Pełni radości i wzruszenia uczestnicy delegacji wrócili do Częstochowy i przywieźli ze sobą spełnienie marzeń czcigodnej pani Natalii Jakubowskiej⁹. Teraz rozpoczęła się odpowiedzialna praca nad przygotowaniem uroczystości 65-lecia szkoły i ponownego poświęcenia sztandaru po uprzedniej konserwacji.

Uroczystość zaplanowała pani dyrektor na 2-go maja 1994 r.¹⁰, w przeddzień święta Konstytucji 3 Maja oraz MB Królowej Polski. Tego dnia, pisała pani dyrektor, „pochylił głowy dorośli, którzy jako dzieci zdobywali w niej wiedzę i rozwijali swoje umiejętności w pierwszych latach istnienia szkoły przed II wojną światową oraz po wojnie, a z nimi ich dzieci i wnuki, obecnie uczennice i uczniowie szkoły noszącej imię pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”.

⁹ Przedwojenna wicedyrektor Szkoły Publicznej im. Gabriela Narutowicza w Częstochowie, pani Natalia Jakubowska, licząca blisko sto lat, kiedy ujrzała po blisko sześćdziesięciu latach ufundowany w 1934 r. sztandar szkolny, trudno było jej uwierzyć, że powrót jego stał się rzeczywistością. Nigdy o nim nie zapomniała, gdyż miała w przygotowaniu piękny album z życia szkoły przedwojennej ze zdjęciami sztandaru. „Nieustannie czułam jakiś dziwny niepokój sumienia, myślałam – co się mogło stać z naszym sztandarem szkolnym. Teraz już mogę spokojnie umierać. Cały czas modliłam się i wierzyłam, że odnajdzie się, tak też się stało. Bogu dzięki. Wypada mi tylko teraz przed nim uklęknąć i ucałować te święte relikwie”. Takimi słowami wyraziła swoją radość z odzyskania sztandaru pani Jakubowska.

¹⁰ Organizatorzy uroczystości przekazania sztandaru zmienili termin wcześniejszy na późniejszy, tj. 28 maja 1994 r. Plan uroczystości: godz. 10.00 – msza św. w kościele św. Zygmunta w Częstochowie, godz. 12.00 – uroczystość na terenie szkoły.

DIE POLNISCHE KIRCHE IN BUDAPEST – EIN „KLEINES RAPPERSWIL”

ZUSAMMENFASSUNG

Der Verfasser stellt auf populäre Weise die Geschichte der polnischen Kirche in Budapest vor, die sich im 10. Bezirk Kőbánya befindet – diese Kirche vergleicht er mit einem „Mini-Rapperswil”. Die polnische Kirche ist zusammen mit den einst zu ihr gehörenden Gebäuden – einem Heim für Polen – das Werk von Wincenty Danck, eines Lemberger Priesters, der 1908 hier ankam und als erster Seelsorger für die polnischen Arbeiter in Budapest wirkte. Er begann auch mit dem langwierigen und schwierigen Bau der polnischen Kirche, indem er auf unterschiedlichste Weise in Ungarn, Polen und Amerika Geld dafür sammelte. Die Kirche wurde als Votum der historischen polnisch-ungarischen Freundschaft errichtet, die fast 1000 Jahre alt war.

Die Kirche war nicht mit irgendwelchen herausragenden Kunstwerken ausgestattet, aber die vorhandenen Werke sind von enormer historischer Bedeutung, weil sie Spuren des Lebens unserer Landsleute darstellen: armer Leute aus Galizien, später auch Flüchtlinge, die sich während des Krieges um die Kirche und das Heim für Polen scharten.

Maciej Józefowicz hat auf kirchlichem Gelände ein kleines Mussum mit polnischen Erinnerungsgegenständen eingerichtet, die während der Renovierungs- und Aufräumungsarbeiten auf dem Dachboden und in den Abstellkammern und unter Bauschutt und Staubschichten gefunden wurden.

In der kommunistischen Zeit hat eigentlich niemand sich um diese Kirche gekümmert, weil sie – nach dem Kriege all ihrer Rechte beraubt – durch ihr Aussehen abschreckte. Eine gewisse Belebung des Interesses war in den siebziger und achtziger Jahren festzustellen, als sehr viele polnische Arbeiter in großen Bauunternehmen, Bergwerken und Mechanikfabriken in Ungarn Arbeit fanden. Diese Arbeiter waren bemüht, den ungarischen Geistlichen bei der Rettung von Kirche und Pfarrhaus behilflich zu sein. Seit den neunziger Jahren sind die geistlichen Söhne von Kardinal August Hlond, der vor 60 Jahren die Kirche konsekriert hatte, die neuen Bewirtschafter, die unter großen Mühen die Renovierung der Kirche zu Ende führen.

Der Verfasser präsentiert außerdem auf interessante Weise die Geschichte der Fahne der siebenklassigen Gabriel-Narutowicz-Volksschule, die sich seit Ausbruch des 2. Weltkrieges in dieser Kirche befand. Im Juli 1993 kehrte die Fahne an ihren angestammten Platz zurück.

Übersetzung: Herbert Ulrich